ROK V. 25 PAŹDZIERNIKA 1928. № 148.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.

Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

TREŚĆ NUMERU:

ROK V. 25 PAŹDZIERNIKA 1928. № 148.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.

Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

TAJEMNICA JUTRA.

„Parlament ma wyłącznie funkcję retoryczną, jest to potok słów, widmo rządzące, ślepy sternik z oczyma konstytucjonalnemi, prowadzony przez słuch.

Demokracja jest to przejście do czegoś nowego i ostatecznego. Powstała ona z desperacji, że nie można znaleźć bohaterów do rządzenia“.

(Słowa Tomasza Carlyle'a).

I.

Co będzie z Polską jutro? Wielka wojna nadchodzi szybkiemi kroki. Czy jesteśmy na jutro przygotowani i jak? Mussolini powiedział słusznie, że narody, nie mające planowej polityki na jutro, nie zasługują na niepodległość, na to, ażeby rządziły bądź sobą, bądź innymi. Takie narody mogą stanowić jedynie podłoże dla zdobywców obcych, a jeżeli okoliczności przyjazne dozwoliły im nawet związać się w państwo, utwory polityczne tego rodzaju stają się źródłem zamętu dla siebie i dla obcych.

Mniemają niektórzy, że narody bez myślenia politycznego o jutrze mogą ostać się dzięki swemu instynktowi życia. Instynkty odgrywają niewątpliwie rolę dużą, ale i instynkty, jak twierdzi nowoczesna bio-psychologja zwierząt, bywają omylne i zresztą, jeżeli są i warunkiem koniecznym do formowania społeczeństw ludzkich to o wiele nie wystarczają do utrzymania tych społeczności na trwanie dłuższe. Nałogi, to jest przystosowania instynktów do różnych potrzeb i warunków życia, nie wystarczają, aby „tworzyć“ rzeczy takie, jak cywilizacje wogóle. Na to potrzeba jeszcze intelektu wyższego, który przez partycypację elementu „boskiego“ zdolny

jest do budowań nadrzędnych. Nadzwyczajne instynkty mrówek lub pszczół dotychczas nie zbudowały ani Kościoła, ani Panteonów ludzi zasłużonych. Również nie zdołały uczynić tego ani uczono-myślące konie z Elberfeldu, ani psy Manheimskie. Można nazwać Ducha niewiadomą, X-em, ale i wtedy tego X usunąć się nie da w intelekcie uczciwym. Bo istnieją intelekty nieuczciwe, tak jak istnieją charaktery nieuczciwe.

Czemu płaczesz, pesymisto? A pakt Kelloga, podpisany cum fanfaris et trombis w Paryżu? Psujesz nam radość życia. Jeżeli radością życia jest złodziejstwo lub marnotrawienie grosza publicznego, jeżeli radością życia jest bujny wzrost samobójców i warjatów z nędzy, z przygnębienia, z beznadziejności, z megalomanji wreszcie, jeżeli, gdzie stąpniesz, spotykasz żebraka, jako bilans rzeczywisty 10 lat niepodległości, to zepsucie takiej radości życia zasługuje na niezbyt trudne rozgrzeszenie.

A z powodu tego paktu Kelloga pisze w „Figaro“ p. M. Boulanger: „Było to w r. 1790 dn. 14 lipca na święcie Federacji w Paryżu. Jak przy pakcie Kelloga ogólne poruszenie objęło stolicę, a wszystkie władze były obecne. Miała być odprawiona msza, jako świadectwo wesela i podzięki dla czarującej epoki, jaka miała nastąpić. A biskup z Autun, Talleyrand we własnej osobie miał tę mszę celebrować. Ten biskup nie wierzył wcale w Boga, ale mniej jeszcze wierzył w ludzi, w ich przysięgi i w ich cnoty cywilne lub inne. Oto dlatego... obserwując to wzruszenie ogólne, które niebawem miało się przemienić we wzajemne duszenie za gardło, ten biskup z Autun, defilując szlachetnie, mruknął do Lafayettta: „aby mnie nie rozśmieszcie!“

Więc farsa? Jest w stylu „wilsonizmu“ trzymać w reku Biblię i jednocześnie tępić Indjan wodą ognistą, alarmować cały świat pokojem, a samemu lądować wojska i armaty w Nicaragua. Dla filozofa jest imponująco ciekawy rozgrywający się obecnie pojedynek pomiędzy wilsonizmem a mussolinizmem, czytaj pomiędzy anglo-germanizmem a latyninoromanizmem. Ale politycznie jest to chmura ogromnie ciężarna walkami, jakie z trudnością chwyta wyobraźnia.

Jest fakt, że na konferencji 6 mocarstw, gdzie chodziło o sprawę ewakuacji Nadrenji, Polski nie było. Wyłączono nas. To nie jest dobry znak. Giełda polityczna notuje nas słabo.

Nie będziemy szanowali dalszej krystalizacji pojęć — dobrze czy źle. Jednakże jest pewne, że dokonana rewolucja społeczna u nas (Bo to jest rewolucja), d z i s i a j sprawiła rozproszkowanie substancji narodowo-państwowej. Stado kuropatw rozbite przez strzały.

Stado bez pasterza? Co za łup dla zagranicy! Prezydent wybrany albo przez większość narodową i wtedy znienawidzony przez mniejszości, albo wybrany przez połączone głosy mniejszości tak zwanych narodowych, a wtedy jest znienawidzony przez Polaków. I ludzie poważni nie chcą dostrzec tej alternatywy tragicznej. Wołają: wzmocnić władzę! dać peł-

nomocnictwa prezydentowi albo „Naczelnikowi Państwa", jeżeli lud rozumie prezydenta tak, jak rozumie „sufragana".

Dzieci się bawią w państwo. Albo państwem rządzą ludzie przypadkowo wyrzuceni przez morze na ląd, jak szczątki z rozbitych okrętów. Jeżeli i gdziekolwiek jest myśl, to przeciska się ona trwożnie jak żeglarze greccy pomiędzy Scyllą a Charybdą. Istna mielizna ducha śród wielkich wirów politycznych.

Od listopada roku 1923, to jest od wypadków w Krakowie, stał się jasny krytyczny stan ustroju nowego Polski. Bunt przeciwko władzy, zniewaga wojska ukarane nie zostały.

Ustrój z sejmem suwerennym na czele okazał się niezdolny, czy za słaby do wymierzenia sprawiedliwości w najważniejszej dziedzinie prawa zasadniczo konstytucyjnego. Stało się widoczne, że po nowem powstaniu państwa, ciągnie się dalej historyczna anarchja szlachecka, tym razem w kostjumie nowoczesnym, w postaci demokratyzmu sejmowego. Cóż po najlepszych chęciach, jeżeli konsekwencje błedu przyjść muszą zawsze?

Powiedzieliśmy sobie w „Pro Patria" „Principiis obsta". Nie tracić ani chwili i rozpocząć pracę nie pragmatycznie polityczną, bo taka wymaga już pewnego przysposobionego gruntu, ale ideową szerzenia myśli monarchistycznej. Rozpoczęliśmy wydawnictwo „Pro Patria", ogłosiliśmy tezy orjentacyjne, kilkaset artykułów wyjaśniających i przyczynków do sprawy i cały ten materjał rozwialiśmy, gdzie się dało, po Polsce. Oczywiście z ludzi rządzących lub sejmowych prawie nikt ani nas słuchać, ani czytać chciał.

Jednakże nie pozostaliśmy sami. W Sejmie znalazł się poseł-patrjota, p. Al. Ćwiakowski, który, świadomy praktycznie gleby politycznej, jako poseł czynny, doszedł do takich samych wniosków jak i my. Przy światłej pomocy ś. p. nieodżałowanego księcia Aleksandra Druckiego-Lubeckiego założył M. O. W., to jest Monarchistyczną Organizację Włościańską, która, po porozumieniu się z nami, pozostała przy tych samych głoskach, ale wzięła treść szeroką, państwowo-polityczną i stała się de facto i de nomine Monarchistyczną Organizacją Wszechstanową. Zadaniem tej organizacji jest przekonać masy o potrzebie w Polsce króla dynastycznego. Mówiąc nawiasem, ludu wiele o tem przekonywać nie potrzeba, trudniej jest sprostować błędy w głowach inteligencji, wychowanej w opozycji przeciwko Caratom i Cesarzom i zachowującej ten afekt w stosunku do formy ustrojowej Polski niepodległej.

Dla ścisłości wzmiankować trzeba i o monarchistycznej komórce wileńskiej, przedstawionej przez grupę przy dzienniku „Słowo". Jest to, jak dotychczas, rodzaj monarchizmu afektowany personalnie i pojęty dzielnicowo, jeżeli nie prowincjonalnie, skoro np. o takim ważnym akcie pracy monarchicznej, jakim był odbyty w Warszawie dn. 9 września b. r. Kongres, wzmiankowane „Słowo" nie poinformowało swoich czytelników.

Kolor zaś tego monarchizmu wydaje się być ujęty z mistyką rosyjską: „byt' po siemu". Sprawa lepszego wychowania politycznego.

Koniec końców, po milczeniu paroletniem i ludzi rządzących i ludzi sejmujących, pismo socjalistyczne „Robotnik" objawia treść wielkiego posiedzenia Bloku Bezpartyjnego, który powstał był z ostatnich wyborów ku sanacji Rzeczypospolitej. O zgrozo! na tem posiedzeniu, w wieku postępu i rozwoju (żebractwa czapkującego) zgłoszono projekty, a raczej rzucono myśli ustroju monarchicznego. I nie tylko historyk-filozof p. Jan Kochanowski, ale lewicowiec i to z krańcowych p. Hołówko. Z chaosu różnych propozycyj, jak się wydaje, wyłoniło się uznanie jednej potrzeby, a jest nią istnienie w Polsce władzy nadrzędnej (suwerennej) nad władzą ustawodawczą, administracyjną i sądową (i kontrolną), czyli jesteśmy na terenie doktryny monarchicznej.

(D. c. n.). *Ignacy Oksza-Grabowski.*

Reformy konstytucyjne.

„Robotnik" ujawnił reformy konstytucyjne panów z B. B. Na tle poglądów o tych pomysłach ujawniła się jednomyślność „Robotnika" i pana B(olesława) K(oskowskiego) z „Kurjera Warszawskiego". I tu i tam uznano projekty B. B. za fantazje, za marzenia i za dziwactwa. Oba te pisma nie chcą zwrócić dostatecznej uwagi na to, że projekty B. B. powstawały w specjalnych warunkach, które tłumaczą ich wady, a przedewszystkiem ich rozbieżność.

Rozbieżność pomysłów B. B. wynika z tego, że ci panowie dobrze nie wiedzą, jaki cel mają osiągnąć. Zasadnicza myśl projektów u nich powstałych jest wziąć contre-pied konstytucji z roku 1921.

Dożywotnia lub dziesięcioletnia władza prezydenta, obieranego przez plebiscyt, w pierwszym wypadku pozbawia wyborców prawa pociągnięcia prezydenta do odpowiedzialności przez groźbę ponownego nieobrania, a w drugim wypadku trwa zbyt długo. Wogóle zresztą okresy, na jakie sa wybierani prezydenci, są tak dowolne, że to najlepiej dowodzi, na jak oderwanych przesłankach opierają się ustroje demokratyczno-republikańskie.

Prawdziwie skandalicznym należy nazwać pomysł mianowania predenta przez jego poprzednika. Jest to największy despotyzm, jaki sobie można wyobrazić. Monarcha dziedziczny, jest powoływany przez prawo i nie wolno mu zrzekać się tronu za swojego syna czy jakiegokolwiek członka dynastji, może wyłącznie sam osobiście abdykować. Tylko w Rzymie cesarzów i w Rosji XVIII-go wieku w ten sposób zajmował swe stanowisko naczelnik państwa. Nominacja przez poprzednika musi być bez-

względnie wykluczona z projektów konstytucyjnych XX-go wieku, bo nie jest godna naszego wieku.

Przy wyborze dożywotnim mamy już właściwie monarchję, bo wtedy naczelnik Państwa jest nieodpowiedzialny, ale taka monarchja elekcyjna ma jedynie wszystkie wady monarchji i republiki bez żadnej monarchicznej zalety. Obrany dożywotnio naczelnik Państwa tak samo jest towarem politycznym w chwili wyborów, tak samo jest przedstawicielem zwycięstwa jednych partji a klęski drugich po wyborze, tak samo jest obojętny na sprawy Państwa, gdy widzi zbliżający się kres swego urzędowania, jak naczelnik Państwa obrany na dwa, cztery, siedem czy dziesięć lat.

Podobnie dziwnym pomysłem jest projekt, aby Senat składał się wyłącznie z osób, mianowanych przez naczelnika Państwa.

Wszystkie te pomysły dowodzą, że nie chodzi ich autorom o Państwo, ani o program pewnego odłamu myśli politycznej, lecz o wyzyskanie konjunktur chwilowych na rzecz własną lub, wogóle, jednej osobistości.

Tymczasem chodzi o Państwo.

O Państwie myśli dużo opozycja prawicowa i chce, żeby to Państwo było mocarstwem, ale narodowem. Uważamy, że istotnie Polska powinna być mocarstwem narodowem, to znaczy panować w niej powinna cywilizacja polska, a wszystkich obywateli powinien łączyć szacunek dla dawnej dobrej tradycji i chęć stworzenia nowej wspólnej polskiej tradycji przez polepszanie i rozwijanie starej. Ale opozycja prawicowa pochłonięta jest zaciętą walką z osobami i przez to staje się i nielogiczna i wprost szkodliwa. Chce odkładać reformę konstytucji, bo tę reformę przeprowadzonoby przy dzisiejszym rządzie; chce utrzymania parlamentaryzmu, bo nie chce tego „sanacja"; chce utrzymania ustroju republikańskiego, bo przy obiorze dynastji nie miałaby teraz dostatecznego wpływu; chce mieć monopol na patrjotyzm i na moralność i na katolickość i przez to budzi krytykę wobec tych zasad, które sobie ze złą wolą przywłaszcza.

Program prawicy opozycyjnej, aby na lat kilkadziesiąt stworzyć parlament arystokratyczny, czysto polski, nacjonalistyczny, a dopiero, gdy potem mniejszości narodowe się spolszczą, wtedy rozszerzyć parlamentaryzm choćby do granic, danych przez konstytucję z r. 1921, to są piękne pomysły, ale nierealne, bo opozycja prawicowa ten program mogłaby przeprowadzić przez rodzaj faszyzmu na kilkadziesiąt lat, do którego jest niezdolna, bo składa się z doktrynerów, przesiąkniętych zabobonami demokratyczno-liberalnemi, dla których alfą i omegą jest „parlamentaryzm" Balickiego.

Nasuwa się najprostsze pytanie, na które wobec przedstawionych wyżej warunków trzeba odpowiedzieć, a mianowicie: jakie jest wyjście z sytuacji, która upodobnia dzisiejszą Polskę do Polski przedrozbiorowej w epoce bezpośrednio poprzedzającej uchwalenie Konstytucji 3-go Maja?

Otóż, jak wtedy, tak i teraz jedna odpowiedź: znieść wszechwładzę sejmów i elekcję naczelnika Państwa. Jeżeli pierwsze z tych zadań będzie dokonane bez drugiego, to reforma nietylko na nic się nie przyda, ale będzie jeszcze szkodzić. Polacy są kłótliwi i jeden wobec drugiego zazdrośni i obrażliwi, a tymczasem potrzeba jedności, bo sytuacja wy-

maga prawie że faszystowskiej dyscypliny, aby się ostać; wybory rozdzielają, psują, wywołują nienawiści; wybory naczelnika Państwa w Polsce są zasadniczem złem i dzieje wszystkich obieralnych w Polsce naczelników Państwa, czy to Królów elekcyjnych, czy to prezydentów, jaknajwyraźniej na to wskazują. To są, powtarzamy, jak już w jednym z poprzednich artykułów: vérités premiéres, a jednak z taką trudnością wchodzą one u nas w głowy. Trzeba je powtarzać uparcie aż do skutku.

Caeterum censeo electionem principis delendam esse.

Nie poprawiajmy już parlamentaryzmu i republiki; parlamentaryzm jest albo go nie ma, republika jest albo jej nie ma; to są pojęcia, mające znaczenie. O ileby nie miały znaczenia, to po co się przy nich upierać, ale niestety te pojęcia nietylko mają znaczenie, ale jest ono w skutkach swych szkodliwe i dla narodu polskiego i dla państwa Polskiego. We Francji niektórzy uważają, że, pomimo istnienia od przeszło poł wieku ustroju republikańskiego, jeszcze się republika nie narodziła; w takim razie można czekać do końca świata. Trzeba, żeby Polska uniknęła złych doświadczeń; już ich było zadużo i, choćbyśmy przeszli przez setki odmian republiki (jeżeli są setki takich odmian), to będziemy zawsze musieli republikę poprawiać, dopóki nie dojdziemy do przekonania, że trzeba naprawiać nie republikę a Państwo przez zburzenie republiki. Patrząc na rzeczy pod tym kątem widzenia, musimy się odnosić z uśmiechem do wszystkich projektów reformy konstytucyjnej, wychodzących dziś czy to od B. B. czy to N.-D. lub kogolwiek innego; taki sam stosunek musi być do wszystkich prób stworzenia większości sejmowej i usprawnienia sejmu, przedsięwziętych przez marszałka p. Daszyńskiego. Takie „reformy" to nie są r e f o r m y.

A. Skarbek.

DO ROZPRAW O USTROJU.

O kontroli Budżetu.

Na budżetach państwa stoją. Od budżetów państwa giną. Jeżeli co jest jedną z oczywistości politycznych, to fakt, że gęstość zaludnienia i komplikacja potrzeb gospodarczych, tak cechujące nowoczesność, czyni sprawę budżetową sprawą o wadze zasadniczej.

Jeżeli ministrowie finansów i skarbu mają zadanie zestawienia budżetu jako całości i w ich ręku musi być ześrodkowana dostateczna władza do racjonalnego postawienia całości budżetu, to wszelka władza zwierzchnia (suwerenna) bądź w postaci monarchy, bądź w postaci parlamentu, przedłożenie skarbowe ustaliwszy, musi mieć do rozporządzenia specjalną władzę w formie specjalnej instytucji, któraby wykonania tego budżetu jako całości w dany sposób wyłonionej pilnowała.

Jest to instytucja Kontroli Państwowej.

Ciało sądowe, przedstawiające władzę sądową, pilnuje wykonania postanowień kodeksu cywilnego i karnego. Nie trzeba dowodzić, co może dziać się w kraju, gdzie sądownictwo niema warunków do objektywnego spełniania swoich zadań.

Podobnież co do pilnowania wykonania ustawy tak olbrzymio ważnej, jaką jest doroczna ustawa skarbowa, czyż możnaby zostawić lukę i oddać ogromne sumy, ściągane z obywateli jako podatki, na łaskę losu i dowolności?

W instytucjach prywatnych, mających do czynienia z pieniędzmi i z rachunkami personel administracyjny jest jaknajwięcej kontrolowany. Kontrola dopomaga tu słabej naturze ludzkiej, kierując się zasadą: „nie wódź ich na pokuszenie". Instytucje, administrujące pieniędzmi nie mogą być optymistyczne. Zwłaszcza dzisiejszemi czasy, gdy apetyty ludzkie są bardzo rozwinięte, a towarów pożądanych o wiele za mało — co razem stanowi dobry grunt do sprzeniewierzeń.

Pieniądz publiczny powinien być conajmniej tak dobrze dopilnowany jak prywatny. Do tego dziś, gdy w wielu razach obciążenia podatkowe sięgają maximum lub nawet niszczą samą substancję produkcyjną. W rzeczywistości, a nikt temu nie zaprzeczy, dozór ten ma się znacznie gorzej, bo zrozumienie potrzeby dozoru u władz rządzących nie wszędzie jest dostateczne.

Ustroje politycznie demokratyczne wogóle nie lubią samej istoty kontroli. Oparte na poglądzie optymistycznym co do natury ludzkiej, skłonne są uważać dobre możliwości tej natury za fakty. Chociaż należy uznać, że nadzieja dobra i wiara w dobro są to motory rozwoju, źle jest ale nie można stosować tego do pieniądza i rozrachunków, do tych przypadkowości życia ludzkiego, gdzie jedna chwila nadziei bezkarności może człowieka zgubić. W praktyce ustroje demokratyczne prowadzą państwa wolniej lub szybciej do bankructwa. I nie są winne temu narody — podkreślamy, lecz zła dyspozycja z góry.

W Wielkiej Brytanji istnieje praktyka niezmiernie silnej kontroli, w ultra-demokratycznej Francji kontrola państwowa sprowadzona jest do instytucji czysto formalnej, biernej, bez znaczenia, która przedstawia zamknięcie rachunkowe wtedy, gdy już dany okres ustawodawczy się skończył, w parlamencie zasiadają inni ludzie, a w ministerjach inni ministrowie.

Ustroje nowe, jak np. Włochy faszystowskie, Turcja Kemala baszy, nawet rosyjskie Sowiety kładą wielki nacisk na kontrolę. Niedawno turecki minister marynarki poszedł pod sąd.

Sama kontrola wewnętrzna ministerstw, czyli inspekcja bezpośrednia jest naturalnie potrzebna, ale o wiele nie wystarcza. Zawsze może się wytworzyć zator biurokratyczny wewnętrzny, rodzaj popierającej się wzajem partji w ministerstwie, stałej, trudno zmienialnej, z którą zmieniającym się ministrom, nawet przy energicznej woli, poradzić sobie trudno. Dlatego w interesie odpowiedzialnego ministra jest kontrola ponad ministerjalna, byle ujęta w ścisłe ramy prawne z dokładnem określeniem kompetencyj i sposobów egzekutywy. Element kontroli państwowej ogólnej staje się tu elementem rozwojowego rygoru.

Ta kontrola ogólna nie może być również atrybucją Ministerstwa Skarbu. Byłoby to naruszeniem hierarchji organizacyjnej i normalnego stosunku wzajemnego władz współrzędnych. W warunkach, w jakich pracują państwa współczesne, władz współrzędnych potrzeba czterech:

1) ustawodawczej,
2) administracyjnej,
3) sadowej (kontrola postępowania publicznego),
4) kontrolnej (kontrola administracji groszem publicznym).

Ponieważ interes państwowy ma być uważany jako synteza, jako jedność, więc Najwyższa Rada Państwa powinna być złożona z Suwerena rozstrzygającego i z Szefów władz, to znaczy, że w tej Radzie Najwyższej oprócz Premjera (Kanclerza), Marszałków Sejmu i Senatu, Sędziego Najwyższego ma występować z urzędu jeneralny Kontroler Państwa. Udziela on kompetentnyh informacyj o wykonywaniu budżetów wszystkich ministerstw zarówno przedstawicielom władz ustawodawczych, jak i władz administracyjnych, pomiędzy któremi mogą istnieć kwestje rozbieżne. Te sprawy rozbieżne uzgadnia się w Radzie Państwa — w danym razie co do okoliczności i wyroków użycia pieniędzy budżetowych.

W Polsce potrzeba instytucji Kontroli Państwowej została zrozumiana, czego wyrażeniem było ustanowienie jej uchwałą Sejmową z r. 1921. Zrozumienie to jednakże w wykonaniu załatwiono połowicznie.

Ustawa nadaje Kontroli Państwowej prawo kontroli dowodów rachunkowych i kontroli wyrywkowej stanu majątkowego państwa. Natomiast Izba Najwyższa niema prawa kontroli wstępnej, to jest wstępnej aprobaty asygnat do wypłaty, czyli odjęta jest jej możliwość zapobiegania nieprawidłowościom budżetowym; więc działanie jej dotknąć może jedynie skutków ewentualnych nieprawidłowości. Drugi brak ustawowy istniejącej Najwyższej Izby jest natury proceduralnej, mianowicie orzeczenia jej ustawowo ostatecznie nie są powiązane z wykonaniem tych orzeczeń. Egzekutywa zawieszona w powietrzu.

Wreszcie trzecia wadliwość ustawy naszej Najwyższej Izby Kontroli wynika z zasadniczej wady organizacyjnej samego ustroju państwowego. Wobec nieistnienia Rady Państwa, złożonej, jak wyżej powiedzieliśmy, z szefów 4-ch władz głównych a różnych, Prezes Kontroli może mieć jedynie głos doradczy, a nie naradczy i bywa wzywany przez Sejm, Senat lub Prezydenta fakultatywnie do złożenia informacyj.

Wobec będącej na dobie racjonalnej Konstytucji mowa jest o wielu rzeczach wyższych i naturalnych, ale nie słyszeliśmy nic o konieczności wzmocnienia funkcyj i postawienia egzekutywy Najwyższej Izby Kontroli.

A przecież zdrowie państwa zaczyna się od uczciwego wykonania budżetu. Ktoś musi tego specjalnie pilnować. A to „to" ma wynosić w Polsce 2.600.000.000 na rok przyszły.

Stator.

Sprawy gospodarcze.

Więc cóż dalej?

Podobno jesteśmy krajem rolniczym. W takim charakterze powinniśmy conajmniej nie importować żyta, ani owsa, jeżeli już zrezygnujemy z pszenicy.

Tymczasem: ze żniw r. 1926 przywieźliśmy z zagranicy netto żyta za 24.940.000, owsa za 13.000.000.

Ze żniw 1927 r. przywieźliśmy żyta za 45.109.000, owsa za 5.531.000 zł.

Pszenicy ze żniw 1917 r. dokupiliśmy za 122.000.000 zł.

Prócz tego dopłacamy ogromne sumy za skóry, smalec i słoninę, za papier.

Właściwie z czego ma się utrzymywać nasz budżet państwowy—przy tylu rzeczach, które koniecznie musimy zagranicą kupić?

Poniżej podajemy obraz nowego bilansu handlowego za r. 1927 (żródło urzędowe):

Nasz bilans handlowy za rok 1927.

Wyniósł on w obrocie, to jest w sumie wywozu i przywozu 5.400 miljonów złotych z deficytem, to jest przewagą importu na kwotę 383 milj. zł. (à 8,88 zł. = 1 dolar).

Dwie wielkie pozycje bilansu były i są czynne, to jest drzewo i paliwo (węgiel i ropa z pochodnemi). Suma eksportu drzewa wyniosła netto i okrągło 620 miljonów, a paliwa 427 milj.

Pozycja metalów jest czynna, ale jeżeli weźmiemy pod uwagę import minerałów, otrzymamy bierność handlową w niewielkiej kwocie 3 miljonów.

Największą pozycję bierną stanowi import materjałów na odzież, to jest materjału bawełnianego, wełnianego, jedwabnego i gotowej odzieży. Wraz z niewielką pozycją galanterji (4,6 milj.) cyfra ta wynosi 638 milj., to jest pokrywa się eksportem drzewa.

Z kolei największą pozycję bierną stanowią maszyny, narzędzia i instrumenty. Odnośna cyfra przedstawia się w kwocie 329 miljonów.

Następnie idzie pozycja chemikaljów organicznych i nieorganicznych, a więc farb, olejów, nawozów sztucznych i t. d. w cyfrze ogólnej 224 milj.

Dalej spotykamy się z przykrą niespodzianką. Kraj wywożący ogromną ilość drzewa, sprowadził papieru za 69 milj. zł.

Samochody i kołowce kosztują nas 65 miljonów, a gumy 44 miljony.

Książek i nut sprowadzamy za 10 miljonów.

A jaką rolę odgrywają w tym bilansie produkty rolnicze, to jest roślinne i zwierzęce oraz cukier?

Dały nam w tym roku deficyt importowy w kwocie 22 milj. Aczkolwiek wywieźliśmy cukru za 130 milj., jęczmienia za 26 milj., grochu, fasoli i bobu za 22 milj., gryki za 2,6 milj., kartofli i przerobów z nich za 23 milj., masła za 40 milj., jaj za 170 milj., serów za 3,5 milj., chmielu za 16 milj., paszy za 52 milj., nasion za 35 milj., mięsa za 65 milj., świń żywych za 167 milj., gęsi za 9 milj., ale sumy, jakie zapłaciliśmy za przywiezioną pszenicę i mąkę pszenną, a nawet za importowane żyto i owies uczyniły i tę rolniczą część bilansu deficytową. Płaciliśmy drogo na przednówku za to, co sprzedawaliśmy na jesieni tanio.

W rachunku ostatecznym dopłaciliśmy za pszenicę i mąkę 145 milj., za żyto 54 miljony, za owies 15 milj., przytem sprowadziliśmy ziarn żywnościowych, jak kukurydza i ryż: kukurydzy za 40 milj., ryżu za 52 milj.

Nawet cebuli dla żydów sprowadziliśmy za 4 milj. z górą.

Z innych dużych pozycyj importowych co do artykułów żywności zaznacza się znaczny przywóz tłuszczów zwierzęcych, to jest słoniny i smalcu, wydającą się anomalją wobec naszego dużego eksportu świń. Odnośna cyfra wynosi 50 milj. i uległa powiększeniu w dwójnasób w ostatnich miesiącach roku.

Olejów i tłuszczów jadalnych roślinnych południowych przywieźliśmy za 27 miljonów.

Śledzi i innych ryb przywieźliśmy za 52 milj.

Z towarów kolonjalnych kupiliśmy owoców (śliwek suszonych i innych) za 10 milj., cytryn za 6 milj., pomarańcz za 7 milj., orzechów, bakalij i korzeni za 17 milj., herbaty za 17 milj., kakao za 17 milj., kawy za 31 milj., wina za 8 milj.

Tytoniu przywieźliśmy za 33,5 milj.

Fatalny jest nasz bilans skór. Przywieźliśmy netto skór za 190 milj., z czego dwie trzecie wyprawionych, futer wyprawionych za 2,2 milj. Nawet gotowego obuwia, mając w kraju tylu dobrych szewców, sprowadziliśmy blisko za 10 milj.

Przedmioty włókiennicze kosztują nas netto, jak wyżej powiedziano 663 milj. Wywozimy trochę lnu (15,5 milj.) i konopi (2 milj.), przywozimy bawełnę, wełnę, jutę i jedwab i to nie tylko surowce, ale i półfabrykaty, a nawet ubranie i bieliznę gotowe.

Juty sprowadziliśmy za 26,5 milj.

Jedwabiu i tkanin za 41 milj.

Bawełny, surowca i przędzy przywieźliśmy za 312 milj. Wywieźliśmy za 14 milj. netto. Tkanin bawełnianych ale mniej o 17 milj., niżeli przywieźliśmy przędzy.

Wełny surowej, czesanej i przędzy przywieźliśmy za 222 milj. netto, w czem surowej 30 proc. Wywieźliśmy netto tkanin wełnianych za 1,7 milj.

Do tego ujemnego salda włókiennego należy dodać jeszcze sumę importu bielizny, trykotów i odzieży gotowej za 16 mil. netto.

Sposób poprawy naszego bilansu handlowego prowadzić może jedynie przez silniejszy rozwój rolnictwa co do zbóż i co do zwierząt, a zatem i większą zdolność wywozu, oraz przez rozwój fabrykacji maszyn, związanych z głównemi potrzebami kraju, to jest przez zmniejszenie importu w tej gałęzi. Bez znaczniejszej poprawy w tej mierze budżetu państwowego nie można uważać za stabilizowany.

Ale stabilizacja finansowo-handlowa zależy od stabilizacji ustroju politycznego, z którego płynie zaufanie lub niezaufanie publiczne.

Juljusz Bończa.

KARTKA z HISTORJI.

Legitymizm monarchiczny.

Wśród kłamstw i oszczerstw, które są jedynym sposobem argumentowania ze strony historyków demokratycznych i republikańskich, zostało zaciemnione i wykrętnie przedstawione pojęcie legitymizmu. Tymczasem jego twórca, Talleyrand, tak je przedstawił, że można powiewiedzieć, że według niego legitymizm to jest antyrewolucjonizm, ewolucjonizm.

Burzliwe koleje życia nauczyły Talleyrand'a cenić to, czego jemu samemu w praktyce brakowało, a mianowicie: stałość, pewność. Biskup z Autun, minister Dyrektorjatu, Napoleona i Ludwika XVIII-go, ambasador Ludwika Filipa najwięcej istotnych zasług dla Francji i świata położył, gdy współpracując ze zrównoważonym i oświeconym monarchą, jakim był Ludwik XVIII, stosował w życiu zasady legitymizmu, którego jednocześnie stał się teoretykiem. Naturalnie Talleyrand'a do legitymizmu skłoniła sytuacja ówczesnej Francji.

Legitymizm jest pewnego rodzaju — oportunizmem, łagodzi albo unika konfliktów. Otóż Talleyrand skonstatował, że Napoleon stworzył stan rzeczy, który trwać nie mógł, bo był zarzewiem konfliktów: „Niemożliwym, mówi Talleyrand, był układ pomiędzy Napoleonem, a interesami Europy" (Talleyrand, Memoires, Paris 1891, II vol.). Napoleon podzielił Europę zachodnią, jakby swoją własność, pomiędzy swoich braci i swoich żołnierzy. O Hieronimie Bonaparte tak się Talleyrand wyraża: „Panował on sam, to znaczy miał dwór i budżet, a raczej kobiety i pieniądze". Jednem słowem, według Talleyrand'a tacy „monarchowie" nie są prawdziwymi monarchami, bo o samym Napoleonie trzeba było powiedzieć, że „wydawało się, że ideja zachowywania nigdy nie weszła do jego głowy i że jego charakter odrzucał tę ideję". Takie usposobienie Napoleona było przyczyną ostatecznych katastrof wojennych i ekonomicznych i „to sam Napoleon był tym, który przez swój opór i próżne nadzieje, któremi się kołysał, sprowadził własny upadek, a Francję zmusił do układania się w swoje istnienie i ratunek ze zwycięskim i wszędzie triumfującym nieprzyjacielem".

Przedstawicielami prawdziwego, dynastycznego, francuskiego monarchizmu byli Bourbon'owie, powrót ich był logicznym rezultatem krwiożerczych walk Rewolucji i Napoleona. „Wobec okropności najazdu, Francja chciała być wolna i szanowaną: znaczyło to, że chciała powrotu domu Bourbon'ów w myśl prawowitego następstwa tronu". Przedewszystkiem dzięki restauracji Bourbon'ów stawała sie Francja znowu sobą: „Z Bourbon'ami Francja przestawała być gigantyczną, aby stać się wielką".

Doskonale przedstawił Talleyrand perspektywy, które oczekiwały Francję dzięki dyktaturze, cezaryzmowi Napoleona: „Był Napoleon panem Francji przez prawo silniejszego, czyż po jego zniknięciu jego generałowie nie zapragnęliby mieć władzę na mocy takiego samego tytułu? Dany

przez Napoleona przykład wskazywał, że wystarcza zręczność i szczęście, aby objąć władzę. Iluż nie zechciałoby pokusić się o dobry los i spróbować szans o tak świetnej perspektywie? Francja miałaby tylu cesarzów, ile było armij i rozdzierając się sama, zginęłaby w konwulsjach wojny domowej". Z takiego położenia mogli wyratować Francję tylko monarchowie z Bożej Łaski, z prawa, z tradycji, a nie z przemocy, lub z głosowania ludowego, które jest jak wiatr. „Prawowitość (legitymność) królów, lub, mówiąc ogólniej, rządów, jest zabezpieczeniem narodów; dlatego jest ona uświęcona".

Opierając się na doświadczeniu historycznem, dał Talleyrand określenie prawowitości czyli legitymizmu: „Rządem legitymnym, niezależnie od tego czy chodzi o rząd monarchiczny, czy republikański, dziedziczny czy obieralny, arystokratyczny czy demokratyczny, jest taki rząd, którego istnienie, forma i sposób działania są umocnione i uświęcone przez długi okres czasu, a nawet powiedziałbym, przez wieczyste przedawnienie. Prawowitość władzy suwerennej wynika ze starożytności stanu posiadania". Chociaż w powyższym ustępie Talleyrand mówi wogóle o rządzie, ale w dalszym ciągu swoich rozważań podkreśla zasadniczo różne położenie monarchji dziedzicznej a republiki, widzianych z punktu widzenia legitymistycznego. „Chociaż, stwierdza Talleyrand, zasada legitymizmu niemniej jest gwałcona przez upadek rządu republikańskiego jak przez uzurpowanie korony, nie wymaga jednak legitymizm (prawowitość), aby republika została odbudowana, gdy tymczasem żąda, aby korona została zwrócona temu, do kogo należy. W tem właśnie uwydatnia się doskonałość rządu monarchicznego, który lepiej, niż jakikolwiek inny, gwarantuje zachowanie i wiecznotrwałość Państwa". Jak widzimy Talleyrand nietylko wskazuje na wyższość ustroju monarchicznego, ale wyższość tę znajduje w tem właśnie, że Tron lepiej służy Państwu, niż obierany naczelnik Państwa, a więc nie wolno posądzać legitymistów o patrymonjalne pojmowanie Państwa, jak to im zarzucają ich nieszczerzy przeciwnicy; typowym przedstawicielem patrymonjalizmu w kwestjach państwowych jest zwykle nie król, prawdziwy monarcha, lecz cezar, jakim był w najwyższym stopniu Napoleon.

Jak wiadomo zasadą Bismarka było: „Siła przed prawem", a Metternicha: „Siła w prawie". Dewiza Metternicha jest wyrazem zasady legitymistycznej i wyraża moc tej zasady, o której Talleyrand ogólnie się wyraził: „Aby stworzyć rzecz trwałą i taką, która zostałaby przyjęta bez użalań się, trzeba działać według zasady. Z zasadą jesteśmy silni; nie doznajemy przeszkód z nią, albo opozycja zniknie z czasem".

Kierując się takiemi myślami przewodniemi, Talleyrand przyczynił się w ogromnej mierze do restauracji Monarchji Bourbon'ów. Monarchowie, których armie pobiły Napoleona, nie myśleli o tej restauracji jako o koniecznym rezultacie swego zwycięstwa. Jedni chcieli oddać Francję Napoleonowi II-mu z regencją matki, inni myśleli o wsadzeniu we Francji Bernadotte'a, albo Murat'a, albo Ludwika Filipa. Talleyrand i ogół Francuzów rozumieli, że likwidacja nieporządków wewnętrznych i wojen zagranicznych będzie mogła nastąpić jedynie dzięki starej dynastji. Talleyrand tak streszcza powyższe uczucia, pisząc o Ludwiku XVIII: „Francja widziała

w nim zabezpieczenie pokoju, ochronę swej sławy i odrodzenie wolności! W dniu przyjazdu króla do Paryża „podwórza Tuilleries, place publiczne, teatry były zapełnione tłumami; wszędzie było pełno, wszędzie był porządek i ani jednego żołnierza". Dzięki powrotowi Bourbon'ów do Francji dokonano olbrzymiego dzieła przez przeprowadzenie „tej głębokiej linji granicznej, która miała zabronić gabinetom europejskim żądania rachunków od odrodzonej Francji za wybuchy i gwałty Francji rewolucyjnej".

Trzecia republika Francuska została okrzyknięta na ulicach Paryża na skutek klęski Napoleona III-go pod Sedanem, była to „révolution devant l'ennemi", skierowana przeciw własnemu rządowi w celu przedłużenia wojny; przyniosło to oblężenie i zdobycie Paryża i szeregi innych klęsk. Potem Bismark otwarcie głosił swe poparcie dla ustroju republikańskiego we Francji i obawiał się restauracji monarchicznej. Tymczasem w r. 1814 przynosiła Monarchja Francji pokój i nietylko pokój, ale najlepszy pokój, a pokoju i Monarchji żądał nie motłoch uliczny, skory do zrobienia Komuny, lecz cała Francja, wszystkie jej prowincje.

Zasada legitymizmu nietylko wymagała, aby Ludwik XVIII zasiadł na usianym liljami Tronie Ludwika Świętego i Henryka IV-go, lecz ustalała ona pewien porządek na terenie polityki międzynarodowej. Znany pisarz p. Jacques Bainville jest bardzo nielogiczny, pogardzając polityką „zasad", choć stosuje w ocenie stosunków międzynarodowych właśnie zasadę, a mianowicie „zasadę równowagi", która wynikała dla Talleyrand'a „z zasady legitymizmu", na który p. Bainville również się godzi. Traktat paryski z r. 1814 mówi o „rzeczywistej i trwałej równowadze" i o „sprawiedliwej równowadze". Ta równowaga polega nie na równości, lecz na ustosunkowaniu się według sił i potrzeb w myśl większej lub mniejszej wspólności interesów, w dzisiejszej dyplomacji nazywa się to systemem przymierzy lokalnych w odróżnieniu od oddania się w ręce nieczułego i źle poinformowanego organizmu międzynarodowego.

Talleyrand miał jasne poczucie o konieczności rządów prawa międzynarodowego, o konieczności międzynarodowej prawowitości, legitymizmu, odpowiadającego legitymizmowi monarchicznemu: „Narody europejskie nie żyją wyłącznie, pisze on, pod panowaniem prawa moralnego lub prawa natury, ale żyją jeszcze pod prawem, które sobie stworzyły i które daje pierwszemu sankcję brakującą mu. To prawo jest stworzone przez umowy pisane lub przez zwyczaje stale, powszechnie i wzajemnie zachowywane; to prawo oparte jest zawsze na wzajemnej zgodzie wyraźnej lub milczącej i wszystkich wiążącej. To prawo jest prawem publicznem".

Leszek Gembarzewski.

NIECO POLEMIKI.

O dwóch różnych pojęciach.

(Dokończenie).

Wślad za takiem ustaleniem pojęcia konserwatyzmu, stosunek jego do monarchizmu zmienia się zasadniczo, wbrew temu między temi pojęciami stosunkowi, jaki został ustanowiony przez naszego autora.

Monarchizm — pisze autor — jest z natury swej wszechstanowy i wymaga ochrony kultu religijnego oraz hierarchji w budowie społeczno-politycznej.

Jeżeli tak jest, to właśnie dzięki konserwatyzmowi zasad wiecznych, na których monarchizm się opiera. Lecz, sam z siebie, może on schodzić z gruntu tych zasad i faktycznie zeń schodził; może być i bywał rewolucyjny, przynajmniej paktował z rewolucją, by ratować sie przed nią: ratować się przez podkopywanie własnych fundamentów! Takim był liberalny, z w. 19., absolutyzm, który mienił się być oświeconym — oświeconym w sensie rewolucyjnego oświecenia z drugiej połowy w. 18. Idąc na rękę rewolucji, wydał on wojnę własnej swojej ostoi — Kościołowi. Chciał się cezaropapistycznie wzmocnić kosztem Potęgi moralnej, będącej siłą każdego państwa. Dziś już możemy stwierdzić także i historyko-doświadczalnie, że masoni na tronach, ratując w ten oświecony sposób swe trony, w istocie je podkopywali. O ile nie sami osobiście, jak obaj Napoleonowie, to dziedzice ich koron pospadali z tronów, zwyciężeni w grze z rewolucją, kierowaną przez masonerję. Zjawisko na tronach, zresztą, tosamo, co i w sferach arystokratycznych i szlacheckich, pracujących w krótkowzrocznym egoizmie na gilotynę we Francji, na „podstienkę" w Rosji.

Monarchizm, zaiste, nie żaden absolut, niedostępny dla złych duchów czasu! Bez konserwatyzmu, i to niebylejakiego, lecz katolickiego, może on raczej potęgą być zgubną. Istnieje bowiem konserwatyzm fałszywy, syjoński, który, w imię mesjanizmu nawywrót, idzie ku monarchji światowej na gruzach Chrześcijaństwa. Zachowując monarchizm sam dla siebie na przyszłość, jako ustrój jedynie zdrowy umysłowo i moralnie, ten, wcielony w społeczność żydowską, konserwatyzm przeciwstawia się monarchizmowi chrześcijańskiemu i, wyzyskując błędy i nadużycia monarchów, obala ich trony, a natomiast zachwala i narzuca narodom anarchizujący je ustrój republikański. Nie prezydentem świata, jak chcą narepublikanizowani spółcześni apokaliptycy powieściowi, lecz królem świata będzie Bestja apokaliptyczna — Antychryst. Talmud i Mędrcy Syjonu widzą go w koronie królewskiej, a to są rzeczoznawcy w tej sprawie.

Niedawno też mówi się obecnie o monarchizmie. Ma on w odrodzoną monarchję wcielić sumę doświadczeń społeczno-politycznych, zdobytych przez społeczeństwa narodowe w ogniu rewolucji. Za mało tylko przytem bierze się pod uwagę najwyższy i najdonioślejszy czynnik religijny, wysuwając go nieraz konwencjonalnie, jakby jedynie dla przyzwoitości

publicznej, bez przekonania i bez wyciągania konsekwencyj, sięgających jednak potencjalnie aż do kończyn i trzewiów organizmu społecznego i państwowego.

Z powyższego widać dostatecznie, że konserwatyzm, pojęty tak, jak go pojmować należy, jest podstawą monarchizmu, że więc jest szerszy od niego, oraz że monarchizm jest postulatem konserwatyzmu, co zresztą nie znaczy, by on (monarchizm) miał być tylko „luksusową pokrywą", lub „antyczną ozdobą", jak z przekąsem mówi autor przeciw „zdziadziałym ciołkom", uważającym monarchizm za postulat konserwatyzmu.

Juścić, nie jest on postulatem konserwatyzmu, gotowego konserwować bodaj bolszewizm, w myśl przysłowia, że, jak się człowiek przyna łoży, to i w piekle nienajgorzej. Z takim konserwatyzmem idzie się w służbę i do bolszewików, a poszłoby się w potrzebie i do samego Lucypera, byle było papu.

Z tego, dalej, wynika, że prawdziwy konserwatysta, popierający monarchizm, jest nie tylko, jak chce autor, najmądrzejszy, ale jedynie mądry. Mianowicie dziś, kiedy już i zdziadziałym ciołkom rzuca się w oczy niedojrzałość najoświeceńszych nawet narodów do wolności i uprawnień republikańskich; kiedy te uprawnienia i wolności, zresztą iluzoryczne, nie tylko nie podniosły ich na wyższy stopień obywatelskiego uświadomienia, ale i przyczyniły się do ich ogłupienia przez demagogję, do której dają one pole bezbrzeżne, tak, iż dopiero obuch twardych doświadczeń zaczyna wytrzeźwiać te narody ze 150-letniego duru demokratyczno-republikańskiego.

Monarchizm jest postulatem konserwatyzmu osobliwie dla bezgranicowej, wciśniętej między dwóch, nieprzyjaznych jej, a związanych z sobą paktem republikańskim i mocnych sąsiadów, zamniejszościowanej,—przez mniejszość, tę bezterytorjalną, a wszechmiastową, większościowanej (majoryzowanej), młodziutkiej politycznie i przez pół analfabeckiej — Polski. Konserwatysta polski, który tego nie widzi, jest poprostu ślepy.

Ciekawe, doprawdy, wyniki! Pan A. A., który w zasadzie, kosztem konserwatyzmu, wywyższył monarchizm, stawiając go na piedestale absolutu, doszedł do wniosków, mniej dlań korzystnych, niż ja, którym go zdjął z tego piedestału, lecz osadził go za to na opoce zasad wiecznych, będących przedmiotem obowiązkowej konserwacji. To dowodzi, jak szkodliwe jest wszelkie ultra, oraz jak wielki błąd tkwi w pojmowaniu konserwatyzmu przez autora.

Zresztą autor, sam sobie z tego sprawy nie zdając, — walory, których odmówił konserwatyzmowi, a które stanowią prawowitą jego własność, przypisał monarchizmowi, jakoby on je posiadał z natury, lub sam o nim stwierdził, że jest to tylko jeden z ustrojów politycznych, jedna z form rządu; forma zaś wymaga wypełnienia treścią skądinad i jest w swej wartości zależna od wartości wypełniającej ją treści. Jedynie też dzięki owemu, popełnionemu bezwiednie, przestawieniu logicznemu, z wyniesionego przez autora monarchizmu nie płyną te zgubne następstwa, któreby bez tego wypłynąć zeń musiały.

Monarchizm, nie oparty na pojętym należycie konserwatyzmie, mógłby hołdować liberalizmowi, którby go sprowadził na te same bezdroża,

z których właśnie on ma wyciągać republikańskie wozy państwowe. Mógłby się stać nawet ateistycznym i przeistoczyć w tyranję, nie lepszą od dyktatury proletarjatu. Ostateczności się stykają.

Jeżeli my, monarchiści polscy, pragniemy w Polsce monarchji, to dlatego, że ona w niej musiałaby być katolicką. Nie sama z siebie, lecz z katolickiego charakteru Narodu. Zbawienny nasz ruch monarchistyczny musi się pilnie strzec zarazy liberalizmu, mogącej się doń przesączać chociażby przez szczeliny niedostatecznego uświadomienia katolickiego najlepszej zresztą woli monarchistów.

X. Charszewski.

(Przy. Red.) Zasadą redakcji naszej jest nie umieszczać artykułów polemicznych. Niniejszy wyjątek czynimy wyłącznie dla czcigodnej osoby X. Kanonika Charszewskiego.

TEATR i SZTUKA.

Żydzi w teatrze.

„Młody pisarzu, dramatyczny Francuzie, porzuć nadzieję, utworu twojego nie przeczyta nawet dozorczyni domu, jeżeli nie jesteś żydem. Teatr w Paryżu już nie jest przedsiębiorstwem literackiem, jest to przedsiębiorstwo handlowe" — pisze jeden z najinteligentniejszych krytyków francuskich, p. Dubech.

Wylicza: wszyscy dyrektorowie teatrów paryskich, prócz jednego p. Quinson'a są „obrzezani". Co do autorów, to są znani żydzi: Porto Riche, Bernstein, Tristan Bernard, Coolus, Savoir, Sée, Wolf, Davernois, Maurer, Berr, Nozière (Weil), Puscal, Marx, Jean Jaques Bernard, Lang, Natanson. Poza tem żydzi ukryci pod nazwiskami. Słowem tak, jak brzmią wiersze w „Esterze" Racine'a.

Gorąca miłość naszego Zakonu
Ten dom zapełnia córami Sjonu,
Lecz ród ich kryty bywa przed Persami.

Pan D. zadaje sobie pytanie. Czy przyczyną tego obsolutnego niemal zażydzenia teatrów paryskich są rzeczywiście jakieś wrodzone dziedziczne kwalifikacje tego plemienia na dyrektorów teatrów i na autorów scenicznych? Są pewne naturalne filjacje.

Teatr jest zawsze trochę poza nawiasem społeczeństwa normalnego i żyd jest zawsze trochę poza nawiasem.

W teatrze jest dużo elementu handlowego, a żyd, chociaż nie zawsze jest koniecznie handlowcem, w większości wypadków jest doskonałym handlowcem.

Teatr jest z pewnej strony sztuką czarowania, iluzyj i pozorów, a żyd jest zazwyczaj doskonałym iluzjonistą, fałszerzem monety ducha.

Żyd, nie będący kupcem, jest prorokiem; rzuca się więc na trybunę głośną.

Wreszcie żyd posiada instynkt cywilizacyjny giętki i nie rwący się.

Jest dziś panem teatru, zajął wszystkie punkty obserwacyjne i stanowiska panujące. Sztuka dramatyczna stała się trzynastem pokoleniem. Ostatni z gojów, dopuszczani jeszcze do tych ceremonij, mogą się uważać za szczęśliwych, że jeszcze nie kazano im nosić znaków szczególnych, to jest żółtej kapoty i śpiczastej czapki.

Żyd bywa potężny i szkodliwy tylko w społeczeństwie już obszarzonem. Wszystkiemu złu w sztuce dramatycznej żyd winien nie jest, ale naogół rozkład przyśpiesza. W szczególności przyśpieszył i dokonał upadku sztuki dramatycznej do nizin handlu, a to w okolicznościach następujących:

Teatr miał okres pomyślności około 1890 r. dzięki ruchowi, wzbudzonemu przez Teatr Wolny. Boje o naturalizm zbudziły uczucia; każdego pisarza ciągnęła sztuka, objawiająca tutaj żywotność.

Teorja naturalizmu miała żywot krótki, a jej działanie bezpośrednie było bardzo krótkie. Prąd rozlał się, część jego literacka wyczerpała się, a druga część pobiegła gdzieindziej. Kawałek życia przeszedł w lekką komedję. Ten rodzaj tak dalece podobał się publiczności, że podczas gdy Antoine upierał się przy swojej pracy i surowości, komersanci chwytali płynącą falę i organizowali ten teatr bulwarowy paryski, w którym sztuka dramatyczna jest już jedynie towarem handlowym, sprzedawanym w taki sam sposób, jak produkty rolnictwa lub przemysłu.

Pierwszym skutkiem tego było zastąpienie krytyki przez reklamę.

Krytyki już niema. Są wprawdzie sprawozdania w prasie, ale nie mają one wagi. Wiadomo dlaczego. Dziewięć razy na dziesięć sprawozdanie takie jest tylko pochlebstwami, albo kombinacją.

Większość krytyków składa się z autorów żydów, będących z sobą w porozumieniu. Jeżeli chwalą to dla wymiany usług (kasowo). Jeżeli ganią, coś tam tkwi. Jeżeli sami nie są autorami, skrępowani są innemi sznurami. „Powinniśmy nosić liberję domu“ odezwał się cynicznie jeden z tych żydków.

Ponieważ rodzaj ludzki nigdy nie jest tak możny, aby być złym, zupełnie więc zdarzają się i krytycy niezawiśli. Ale publiczność niema czasu rozróżniać dobrych od złych; reklama wprowadza ją w błąd, nie daje jej czasu pomyśleć, ogłusza ją. Słychać tylko: triumf, nadarcydzieło, kolosalny, gigantyczny. Gdy przodkowie nasi robili rewolucję w imię wolności prasy, wyobrażali sobie, że oddają życie za postęp ducha ludzkiego. Co za ironja.

Za to krytyka stała się uczciwą, a jest to znak całkowitej jej nieużyteczności. Uczciwą, to znaczy, że się za nią nie płaci. Warjatem byłby dyrektor lub autor, tracący pieniądze na zakupienie krytyka.

Teatr w Polsce — jest tymczasem w położeniu lepszem, niżeli we Francji. Zawdzięcza to temu, że pisanie sztuk teatralnych jest interesem handlowym kiepskim, a dyrektorstwo teatru bardzo zawodnym. Więc na tym terenie panuje więcej ambicja, chęć rozgłosu i zamiłowanie, niżeli prosta handlowość. Broni nas ubóstwo. *Ign. O. Gr.*

Wystawa Październikowa w Zachęcie.

Przy każdej nowej wystawie naszej stwierdza się, że malarstwo nasze żyje i dobrze żyje. Artyści żyją chudo i często głodno, ale sztuka ma się tłusto (nie w znaczeniu połysku słoniny).

Wystawa pośmiertna obrazów L. Bigosińskiego daje nam całokształt pracy duszy mistycznej o potężnych zmaganiach wewnętrznych. Dzieła malarza są nierówne: jedne pozostawione w stanie noworodczym, inne wykończone do satysfakcji zupełnej. Artysta jest przedewszystkiem kolorystą (piszemy, że jest, bo czyje dzieła żyją, ten jest — bo tylko duch się liczy, jak mawia Mussolini). Z pośród przyciszonych, tragicznych, pełnych tajemnicy mistycznej dzieł wyłaniają się nagle radosne obrazy dzieci w krasie słonecznej, w radości życia, w uśmiechu barw ślicznych — wszystko do śpiewu wzwyż: hosanna. O Bigosińskim trzeba powiedzieć: 1) nie zapomina się go, 2) nie zapomina, bo jest to dusza średniowieczna, to jest głęboka. Sapienti sat.

Zbiór prac p. Bloombergh-Mrozowskiej poznaje nas z malarką o pędzie samodzielnym, smaku wytwornym, choć nieprzerafinowanym, technice paryskiej. Wszystko jest wartościowe, co widzimy na wystawie: portrety, kwiaty, minjatury. Zwłaszcza minjatury są śliczne: kolor dyskretny, odczucie kobieco delikatne. Wyrazy psychicznie bardzo zindywidualizowane. Może najmniej mocne są kompozycje fantazyjne.

Obrazy p. Laszenki, rozkochanego w Saharze, sfinksach, dromaderach, odaliskach, nocach południowych, mógłby odczuć w pełni syn rodzony tych dziwów, albo taki, kto wędruje z Emirem Rzewuskim. My zdolniśmy podziwiać kunszt malarza niezaprzeczony i siłę sugetywną, nakazującą naszej wyobraźni zdecydować: to musi być tak!

Wystawione prace grupy artystów wielkopolskich pod nazwą „Plastyka" zdają się mówić, że artyści ci kładą nacisk na ruch psychiczny postaci (wyraz), jako nadający obrazowi siłę. W tem zrozumieniu przedstawione postaci ludzkie posiadają rzeczywiście pewną moc prymitywną. Jednakże ich przeniknięcia kolorowe są naogół „sosowate" i nudnawe, jeżeli nie, mówią wprost, nieładne. A przecież w obrazach np. p. Dołżyckiego i Elstnera widać upodobania i uzdolnienia kolorystyczne. Kolor jest też siłą i jaką...

Wystawa ogólna w Salonie (dwudziestu kilku malarzów) jest na poziomie; głównie nastrojowe krajobrazy, co jest polską „specjalnością domu".

FRAGMENT.

Swoją „Kartką z historji", zamieszczoną w poprzednim numerze „Pro Patria" (№ 145 — Konstytucja Napoleońska) przywiódł mi na pamięć p. Leszek Gembarzewski pewien dziś prawie zapomniany epizod z dziejów naszych w epoce ponapoleońskiej.

Przyczyną rychłego zapomnienia dramatu, który mam na myśli, jest zapewne to, żę rozegrał się on nie na scenie walki świata, wśród grzmotów i błyskawic rozdzierających mapę Europy na strzępy, ale miał swój prolog, swoją treść i swój epilog w maleńkich komórkach — ludzkiego serca.

Poza tętnem pragnień krwi młodej, poza zduszonym skowytem bólu, ukrytego gdzieś w głębinach dumnej istoty, męczeńskie to marzenie, nie uzewnętrzniło się niczem, nie uplastyczniło i nie zrealizowało w najmniejszej nawet cząstce, a co zatem idzie — zapomniane zostało.

Historja przeszła nad faktem do porządku dziennego, albowiem i ona uznaje „de facto" tylko... monetę brzęczącą.

Materjał zbiera się tedy z karnetów pięknych pań, z notatek przygodnych korepetytorów, ze zwierzeń starego szyldwacha, no i . . . z własnego przeczucia.

Być może, że okres, w którym się rozgrywały wypadki poniżej omawiane: zrąb lat wiodących od rococa do romantyzmu, upoważnia do takiego, a nie innego ujęcia zagadnienia.

Dość na tem, że pieśń marzenia tysięcy Polaków, zstąpiwszy w podziemia „kathodosu" przeznaczeń, — nie wydobyła się już na powierzchnię ziemi.

I nie ujrzał jasnych promieni słońca jej bohater: książe Reichstadtu.

Mimo klęsk i zawodów doznanych w związku z poczynaniami Napoleona — ówczesna myśl polska przylgnęła do jego imienia wzorem żołnierzy korpusu Ks. Józefa, którzy jedni z całej Wielkiej armji nie pozwolili sobie z rąk wyrwać ani jednego sztandaru — tak też i ta myśl straceńcza, broniła się przed zaćmieniem ostatniego promienia, łamiącego się wraz z zachodem gwiazdy — wielkiego cesarza.

Tymczasem . . .

Promień ten słaby uchwycił kunsztownemi kleszczami astrolog, alchemik i — arcydyplomata współczesny, hrabia Metternich i wcisnął w złotą ciemnię Schönbrunnu.

Strzeżono pilnie, by żadne światełko nie wydostało się na zewnątrz, pilnowano, by blask nie wpadł przez zasłonięte kraty okien do środka. Odmówiono dziecku nawet wieści o tem, gdzie jest jego ojciec. A kiedy wreszcie przedarł się chłopczyna do stóp swego dostojnego dziada i zawołał w obcej mowie:

— Wo ist mein Vater!!?*) — pan dziad odpowiada mu rozwścieczony: Er ist eingespert!!! — I ciebie zamknę do więzienia, jeśli się jeszcze raz o to zapytasz!!

— A gdzie ja teraz jestem? — pyta chłopiec.

W Polsce był On pieściwym symbolem lepszej przyszłości. Niewola nie była w stanie zrozumieć skutków — niewoli... W setkach egzemplarzy przemycano z Galicji do Królestwa medaljony z jego drobną twa-

*) St. Wasylewski — Orlątko 91.

rzyczką i wyrytym napisem: „Napoleon II, Hercog Reichstadtu — Król Polski".

Łzy zraszały wyryte litery...

W 1828 roku garść młodzieży z Wincentym Smagłowskim na czele zaprzysięgła przed krucyfiksem: „...nie spocząć, dopóki na tronie polskim nie zasiądzie Napoleon II...".

Kiedy zaś w noc listopadową 1830 roku koszary na Solcu rozgorzały radosnym ogniem — od Belwederu przez całe miasto przeleciał jak huragan oficer kawalerji, francuz-wolontarjusz z okrzykiem radości oszalałej:

„Vive Napoleon II — Roi de Pologne!!!".

Wtedy to właśnie w Schönbrunnie „dziad" wezwał dwudziestoletniego „wnuka" i kazał mu się szykować, jako c. i k. oficerowi, do wyjazdu na granice Galicji, gdyż „może zajść potrzeba udzielenia zbrojnej pomocy dostojnej sojuszniczce przeciwko Polakom".

Wtedy to książęce wargi przylgnęły do żelaza krat schönbrunnskiego parku i wybiegł z nich szept skargi, ku staremu szyldwachowi gwardji skierowanej:

— Ja tam nie pójdę! To hańba! Lepiej mnie zabij!..

— Sire — odrzekł szyldwach — wpierw zabiję siebie! — I szept ich obu zlał się w jedną prośbę: Boże daj Polsce zwyciężyć!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Nie analizujcie, mili, powyższego fragmentu, tysiącznych punktów patrzenia na sprawę, która przebrzmiała bez echa prawie. Ja nie porywam się na to i szczerze wyznam: nie pragnę tego.

Ot warto, w tych marnych czasach, w których kanarki, szczygły i gile czerwonobrzuche, syte, przemądre, postępowe, rewelacyjno-rewolucyjne, świerkają nia za, lecz przed kratkami, —wspomnieć o ostatnim okrzyku na cześć wymienionego Króla, jaki mury stolicy Polski odbiły od swych kamiennych piersi.

A przytem fragment ten z lat wiodących od rococa do romantyzmu— z czasów Krzysztofów, Cedro i Rafałów Olbromskich nie powinien nam być obojętny.

Wielu z nas żyje fragmentami przeszłości, gdyż teraźniejszość... At, pozwólcie mi skończyć.

H. Przyborowski.

Z PIŚMIENNICTWA.

O znaczeniu idei monarchicznej.

Sławny myśliciel i filozof chrześcijański Fryderyk W. Förster, profesor monachijskiego uniwersytetu, w dziele swojem „O wychowaniu obywatelskiem“ z r. 1913 pisze w rozdziale p. t. „Etyka rządzenia“.

„W zdarzeniach ostatnich czasów nie przejawia się bynajmniej zasadnicza nienawiść do idei monarchicznej, lecz tylko zdrowy protest przeciw wszelkim czczym przywilejom i przeciw wszelkiemu rodzajowi osobistej swawoli w rządzeniu. Pozatem każdy, co wnika w ducha naszych czasów, przyznać musi, że ogólna tęsknota za istotnie godnem kierownictwem narodów, za inspiracją przez prawdziwe dostojeństwo nie była jeszcze nigdy tak żywą, obecnie.

„Rozwój demokratyzmu wypiera na pozór książąt z dotychczasowych stanowisk, w istocie zaś odsłania kierownikom ludu nowe zgoła i nie wyczerpane zadania i cele.

„Nigdy dotąd nie widziano tak wielkiej potrzeby mężów prawdziwie książęcych, jak w naszym właśnie czasie plebejskich walk klasowych,—nigdy też nie odczuwano tak bardzo, że jedynie owo szlachectwo wewnętrzne pogodzić zdoła rozliczne sprzeczności i że tylko dostojność działa organizująco i naprawdę może poskromić żywioły niższe.

„Nic tak bardzo nie wyróżnia ducha epok dawnych od obecnego, jak właśnie to, że istnieją rodziny, stojące od stuleci ponad walkami klasowemi, przez co jak niemniej zewnętrzną postacią swego życia i wszystkich form jego reprezentują owo „coś“ nieokreślone, co nazywa się „dostojnością“, a bez czego groziłaby ludzkości dawna surowość i rubaszność.

„Czegoż bowiem ludzkość — w niejasnej tęsknocie za wyzwoleniem od dzikich walk życiowych—nie włożyła w ideę króla. Ileż to uczuć w niej znalazło swój wyraz, — uczuć, któreby się w walce rozwinąć nie mogły, w powszedniej walce o byt! Ile rycerskiej pomocy dla uciśnionych, ile wspaniałomyślności, jakie wzniosłe i godności pełne przestrzeganie praw boskich w życiu publicznem i towarzyskiem! Jaka zdolność panowania nad afektami! ile spiżowej wierności w zawieraniu i dotrzymywaniu układów i obietnic. Jaka przewaga obowiązku i honoru nad przemijającemi interesami! Ile wreszcie zwycięstw nad wszystkiem, co małostkowe—w duszy i w życiu.

„Słowem: w idei królestwa leżą nieprzebrane skarby kultury, skarby, których cała wartość w naszych właśnie występuje czasach, ile że dziś coraz bardziej dorobkowiczostwo bez taktu, samolubstwo bez kultury i namiętność bez godności wybijają się rażąco we wszelkich dziedzinach na czoło,—wydrwiwając szlachetne opanowanie form i obyczajów przezwiskiem niewoli!

„Państwo nie ma sposobu ujarzmiania tych rozluźnionych i znieprawiających skłonności zapomocą środków administracyjnych. Opanować je zdoła jedynie moralna siła i powaga tych wszystkich czynników, które skupiają się około widomej postaci panującego, w którego osobie i oby-

czajach triumfują szlachetną godność, pietyzm dla sprawiedliwości, odpowiedzialność za takie pielęgnowanie ogólnodziejowej idei narodu w jego wspólnocie życiowej, aby przed tą ideą wszelkie idywidualne impulsa znikały.

„Wszelkie rzedzenie— nawet w ciasnem kole — potrzebuje wychowania i uświęcenia przez tradycję i fakt, które płyną z kierownictwa królewskiego. Należycie rozumiane królestwo jest wyższą szkołą wszelkiego prawdziwego kierownictwa, zatem król jest istotnym wychowawcą państwowym narodu,— nie, jako rzeczoznawca szczegółów, lecz jako świadomy celu przedstawiciel gruntownie kształcących obyczajów i zasad zdrowego ustroju społeczeństwa ludzkiego".

Słowa powyższe sławnego myśliciela i filozofa warte są, aby się nad niemi głęboko zastanowić.

F. Sypowski.

O Rozumie Ludzkości.

Ta książeczka o „Rozumie Ludzkości" ś. p. Marji Grossek-Koryckiej, znakomitej poetki naszej, powinna być przeczytana przez wszystkich ludzi myślących i chcących dobrze myśleć.

Przemawia ta książka mądrze i spokojnie, a z miłością do mas ludu naszego i kończy się tak:

„Jeżeli nie zmądrzejemy, zginiemy".

Niema słów słuszniejszych. A rozum to „porządek".

Porządek zaś to monarchja, dodajemy od siebie.

Różne.

Lux ex Occidente!

Od 1924 r. włoski poseł katolicki, Martize, stara się przeprowadzić w parlamencie projekt prawa o zwalczaniu pism pornograficznych. Według „Osservatore Romano" z d. 9 b. m. komisja parlamentarna projekt przyjęła i przedłożyła go obecnie w b a r d z o o s t r e j f o r m i e w 13 artykułach obu izbom.

Według wydanego ostatnio rozporządzenia włoskiego ministerstwa oświaty, prefektów obowiązuje przeglądanie katalogów bibljotek i usuwanie wszystkich dzieł, które są wypisane w duchu socjalistycznym i rozpowszechniają niemoralne teorję, a przedewszystkiem romansów, mogących w jakikolwiek sposób szkodzić moralności i młodzieży.

Tak się dzieje w państwie, gdzie rząd królewski dba politycznie o dobro narodu, o jego duszę.

Rozumnie i słusznie; wolność — dla dobra i moralności chrześcijańskiej, dla gorszycieli zaś — knebel i kajdany. U nas? he! he! he!

St. B.

Kto i jak robi Polsce reklamę.

W roku 1927 z inicjatywy austryjackiej, jak to obwieścil p. Karol Bader (Żyd), poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Polski w Wiedniu, ukazała się ksiażka p. t. „Polska dzisiejsza“ — w trzech językach, wydana przez „Allgemeine Telegraphenagentur“ w Budapeszcie, redagowana przez „Wiener Allgemeine Zeitung“, przy współudziale pisarzy austryjackich i polskich. Ma na celu robić Polsce propagandę przez możliwie pełny jej opis.

Że Polska jest reklamowana — nic przeciwko temu nie mamy, ale przeciw przypuszczeniu takiej reklamy przez filtr żydowsko-masoński stanowczo protestujemy i tego rodzaju „ckazy“ piętnujemy, bo przemilczano tam życie religijne, bo gloryfikuje się m. inn. Żeromskiego, bo przemyca się i wydaje jako „polskie“ żydowski świstek „Wiadomości Literackie“, reklamuje Juljana (?) Tuwima (dlaczego o Słonimskim zapomniano?), p. Handelsmana i innych Żydów—traktując ich jako Polaków, bo niepotrzebnie do „polish people“ zalicza się Żydów.

Dzieło musi być kosztownem. Skąd na to się wzięły pieniądze?

Lector.

KRONIKA.

Barbaricon.

O sile republikańskiej.

W swoim czasie młody Fryderyk II został przez ojca króla Fryderyka Wilhelma uwięziony i ledwie że nie zapłacił za swoje wybryki młodzieńcze głową —- stracono tylko jego towarzysza Kate.

Niedawno książę Jerzy, królewicz angielski, cesarzewicz indyjski i t. d. i t. d., oficer na okręcie wojennym Durham, w krewkości młodzieńczej przekroczył regulamin wojskowy w towarzystwie gwiazdek filmowych czy innych. Posadzono Jego Wysokość na miesiąc aresztu.

Jakaż siła republikańska zdołałaby w Polsce wykonać wyroki sądowe na p. redaktorze Stpiczyńskim?

Albo to... Jeśliś demokrata, nawet proletarjusz, wyszedłeś na ulicę napawać się sławetną wolnościa. Powinieneś być pierwszą osobą, twoja Piesza Mość, i nie ty powinieneś liczyć się z automobilami, tramwajami, motocyklami, dryndami i t. d., ale te maszyny z tobą, Jego Mością Pieszą. Wszakże ty wybierasz posłów, ty wybierasz radców magistratu, ty, nie samochód. A jednak ty się boisz samochodu, nie samochód ciebie.

Czy zastanowiłeś się, demokrato, nad siłą republikańską? Jeżeli wydaje ci się czasem, że jesteś dudkiem, zapewniam cię, że odczucie to jest trafne.

Więc mości Dudku (jeżeli sam się nazwałeś), perswaduję ci, że należy wzmocnić władzę. Sejm, Administracja, Sąd czyli łabędź, szczupak i rak. Kogo wzmocnić: łabędzia, szczupaka czy raka? Wszystko jedno. Jeżeli jedno z tych stworzeń pociągnie na swoją stronę, ty zawsze znajdziesz się pod wozem albo w rowie.

Wobec konfiskaty № 147 „Pro Patria" z dnia 15 października b. r., wydajemy numer niniejszy z datą 25 października.

Następny № 149 „Pro Patria" wydamy w dniu 10 listopada b. r.

Na pokrycie deficytu „Pro Patria" w kwartale ubiegłym niżej wymienione osoby wpłaciły na fundusz prasowy:

Z WARSZAWY: A. Jackowski zł. 5, S. Kulczycki zł. 20, M H. zł. 50, A. Piechocki zł. 40, F. Zaleski zł. 5, K. Brewiński zł. 40, Inż. Lewandowski zł. 20, St. Paciorkowski zł. 13, St. hr. Czacki zł. 100. M. Łempicki zł. 15. K. Skwara zł. 3.50, M. Biernacki, zł. 25, O. Gordziałkowski zł. 40, B. Zakolski zł. 5, B. Borowik zł. 5, St. Greulich zł. 20, J. Bogusławski zł. 200, P. Sokół zł. 5, M. Obiezierski zł 45, Prof. A. Suligowski zł. 200. B. Borkowski zł. 10, E. Etienne zł. 10, A. Wąsowicz zł. 20, Koryłowski zł. 10, Zarząd hotelu „Polonja" zł. 60, Inż. H. Kukowski zł 125, Ks. Prał. J. P. zł. 25 A. Strzałecki zł. 150, J. Narbutowicz zł. 20, Dr. R. Wiktorowicz zł. 5.

Z PROWINCJI: Dr. W. Białecki, Kępno zł. 20, Inż. J. Klewski, Krosno zł. 20, St. Krysiak, Zgierz zł. 15, Hr. K. O'Rourke, Nowogródek zł. 30, St. Wilczek, Przemyśl zł. 40, Hr. Skorzewski, Włocławek zł. 19, Ks. E. Śliwiński, Chorostków zł. 15, M. Jagiełło-Skok, Ostrów zł. 3, Inż. Nowakowski, Poznań zł. 15 St. Rymaszewska, Hrubieszów zł. 10, Inż. T Roguski, Kielce zł. 10, St. Pniewski, Łódź zł. 5, J. Gan, Holszany zł. 25, Cz. Kiwerski, Krasnobród zł. 15. St. hr. Tyszkiewicz, Lelechówka zł. 5, Ks. A. Włosiński, Częstochowa zł. 5, W. Pomian-Wichrowski, Powidz zł. 10, Cech. Bud. „Strzecha", Poznań zł. 7, H Musierowicz, Zgierz zł. 5, Ks. J. Godlewski, Konin zł. 3, J. Janusz, Częstochowa zł. 3, St. Smagowicz, Wieliczka zł. 10, Z. Budzyński, Bydgoszcz zł. 5, Ks. F. Drozdowski, Kosów Poleski zł. 5. Ks. Z. Zakrzewski, Wolsztyn zł. 6, L. Hanuszek, Końskie zł. 2, Dr. K. Szymanowski, Bydgoszcz zł. 50, M. Łempicki, Bydgoszcz zł. 50, F. S. z Krakowa zł. 20, St. Piotrowski, Wojciechowice zł. 11, Dr. W. Palmirski, St. Szczaki, zł. 10.

Prosimy wszystkich dotychczasowych zwolenników o pamięć o naszym funduszu prasowym, gdyż pragniemy system naszej propagangy nadal utrzymać.

PROSIMY O WPŁATĘ PRENUMERATY NA KWARTAŁ BIEŻĄCY.

Redaktor: **H. Olszewski.**

Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Składano w Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.

Tłoczono w Drukarniach: „Reduta" i W. Kalinowskiego Warszawa, Nalewki 8.

Czytajcie i rozpowszechniajcie

„GŁOS MONARCHISTY“

PISMO TYGODNIOWE

organ

Zarządu Głównego Monarchistycznej Organizacji Wszechstanowej

Prenumerata kwartalna 2 zł. ——— Niezamożni płacą 1 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3, tel. 40-39.

„CORDIALES“

Wszelkie dolegliwości serca usuwa napar z ziół „Cordiales“. Środek zupełnie nieszkodliwy, prócz dodatniego działania na serce, wzmacnia cały organizm.

Zapotrzebowania należy przesyłać pod adresem: Warszawa, Poczta Główna, skrzynka pocztowa № 780, Tadeusz Trzeszczkowski.

Cena dawki, wystarczającej na dni 10 wynosi zł. 6.—.
Prenumeratorzy „Pro Patria“ otrzymują ustępstwo 25%.

DRUKARNIA „REDUTA“ WARSZAWA, TRAUGUTTA 3. Tel. 40-39
przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres drukarstwa wchodzące.

Leśnik z wyższem wykształceniem, ustępujący dobrowolnie z zajmowanej posady, poszukuje takowej od 1 października b. r. Świadectwa etc. na żądanie. Łaskawe zgłoszenia do Administracji „Pro Patria“ pod „A.S.D.“.

Druk. „Reduta“, Warszawa, Traugutta 3, tel. 40-39.